Nr. 13. Stanisławów, dnia 1. stycznia 1925. Rok I.

ILUSTROWANY DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO

Zabawy i zwyczaje w dawnej Polsce w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Okres czasu, począwszy od Bożego Narodzenia—po przez Nowy Rok—do Trzech Króli, to pora, którą przodkowie nasi, a zwłaszcza lud spędzali wesoło i gromadnie, urozmaicając je sobie tradycyjnemi zabawami i obchodami, których rozmaitość była wielka.

A więc przedewszystkiem wieczorami zbierano się codziennie w coraz to innym domu, na tak zwane „święte wieczory“, w czasie których przestrzegano, aby nikt po zachodzie słońca nie prządł i nie motał przędziwa, nie szył i wogóle nie pracował ostrem narzędziem, bo to poczytywano sobie za złą wróżbę. Czas ten spędzano przy ognisku, śpiewając przeważnie kolendy, lub opowiadając sobie, dla odmiany, baśnie.

Wyraz kolenda jest pochodzenia łacińskiego — podobnem brzmieniem nazywano dawniej w Rzymie początek roku nowego, zaś w Polsce oznacza on pieśni śpiewane w tym okresie, jak i podarki noworoczne, — święta bowiem Bożego Narodzenia i Nowego Roku łączono w jedną całość. Żaden inny naród na świecie nie posiada takiego bogactwa prześlicznych kolend i pastorałek, jak polski, zebrane razem tworzą cały tomik kantyczek, tak zwanych od wyrazu łacińskiego „canto“ t. j. śpiewać. Układane po większej części przez górali, organistów i plebanów, pod takt wesołych krakowiaków, pełne są wiejskiego naturalnego wdzięku i uroku. Są to prawdziwe perełki naszej ludowej poezji i muzyki. Odzwierciadla się w nich całkowicie pełna prostoty, tkliwości rodzicielskiej i niefrasobliwego humoru, oraz pogody — dusza ludu polskiego — dając jednocześnie obraz dawnych obyczajów, wierzeń i przygód wiejskich i góralskich. Występują w kolendach w roli głosicieli glorji Boskiego Dzieciątka — nietylko aniołowie, króle i pastuszki, lecz i bydełko domowe, a ptaszęta polne chwałę Panu Niebieskiemu śpiewają:

np.: Wół — osioł, wół osioł przed Nim klękali
Bo swego, bo swego Stwórcę poznali
Beczący, ryczący Panu śpiewali
Pasterze, pasterze w multanki grali.

albo: W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia
Ptaszki się w szopę zlatują
Jezusowi wyśpiewują:
Słowik zaczyna dyszkantem
Szczygieł mu dobiera altem
Szpak tenorem krzyknie czasem
A gołąbek gruchnie basem

Rozrzewniającą również w kolendach jest ta ojcowsko-macierzyńska miłość i troskliwość, z jaką pastuszkowie zwracali się do Boskości ukrytej w słabej maleńkiej dziecinie. Wszystko by mu oddali, przynieśli w ofierze, czem mogli utulili, byle nie płakało, nie ziębło, byle nie było głodne. To też cały szereg kolend to poprostu przemiłe kołysanki dziecięce.

Lulaj że Jezuniu, moja perełko
Lulajże najmilsze me pieścidełko

Lub też:

A cóż z tą Dziecinką będziem czynili
Pastuszkowie mili, że tak nam kwili
Zaśpiewajmy Mu wesoło
I obróćmy się z nim wkoło
Hoc-hoc-hoc-hoc-hoc-hoc.

Tkliwość ta była tak wielka, że przenosiła się na wszystkie otaczające Boskie Dzieciątko przedmioty — to też sianko i żłobek, na którem spoczywało, stajenka, która Mu dała schronienie, stały się przedmiotem serdecznej pieszczoty i specjalnego kultu.

Oj siano, siano — siano kwiecie drogi,
Że się na tobie, kładzie Pan ubogi
Oj siano, siano, siano jak lilija
Na którem kładzie Jezuska Maryja.

Lecz najuroczystszą kolendą, od której zaczynano zawsze śpiew na pasterce i po domach była kolenda powszechnie dziś znana:

W żłobie leży, któż pobieży kolendować Małemu! którą śpiewano na nutę ulubionego poloneza z czasów króla Władysława IV-go.

Z dawien dawna, stało się w Polsce obyczajem, że chłopcy wiejscy nie kontentując się śpiewem domowym, chodzili po wsiach i po domach, śpiewając już to kolendy same, już to łącznie z pokazywaniem szopki, gwiazdy kolorowej, lub różnych sztuk w przebraniu za trzech króli, króla Heroda, djabłów i t. d., za co zbierali datki, za które potem wieczorem wyprawiali sobie ucztę. Następnie zabawiali się płataniem różnych figli dziewczętom i znajomym, które obyczajem były przyjęte.

(Dalszy ciąg na str. 3

Anioł Gabriel

(Kolenda staroangielska)





Do Galilei wysłał Bóg
Gabriela, swego anioła,
Do czystej Panny wysłał go,
Co się „Maryja“ woła.
A kiedy anioł przyszedł k'niej,
Padł przed Nią na kolana
I, w twarz patrzący Marji, rzekł:
„Pozdrawiam Cię, Panno wybrana!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

I spojrzy nań ta Pani pań
I powie: „Kim jesteś, panie?
Wielce mnie dziwi nowina twa,
To twoje do mnie posłanie.
Małżonkiem moim leciwy człek,
Takiego dała mi dola,
Alboż ja wiem, kimś ty i czem,
Więc idź stąd, jeżeli wola!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

„Maryjo, ach, porzuć ten strach
I miejże wiarę we mnie,
Albowiem Ducha świętego Moc
W swe Cię otuli ciemnie
Poczniesz bez trwóg, tak rzekł mi Bóg,
Pan, panujący na niebie,
I zejdzie rad na ziemski świat
Syn Boży narodzon z Ciebie.“

Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

I cud się stał, jak Pan Bóg chciał
Jak anioł rzekł swego czasu;
I anioł wnet północkiem zszedł
Do owczarskiego szałasu,
Aby dać znak, kiedy i jak
Nasz władca przyszedł k'nam w gości
I na ten zew rozległ się śpiew:
„Chwała na wysokości!“
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O Gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela.“

Niech wszelki lud, który zna trud
I szczęście, a słyszy me słowa,
Uczci tę wieść i w bożą cześć
Zaśpiewa i radość zachowa!
Niech cały świat, jak z siostrą brat,
Kocha się zawsze i wszędy.
Prośmy, by Bóg zbawić nas mógł!
Tu koniec mojej kolędy.
Więc wszyscy wraz nućmy w ten czas:
„O gody, pełne wesela!
Szczęśliwy los, że słyszym głos
Anioła Gabriela“.

Jan Kasprowicz.

(Z Almanachu „Bibljoteki Polskiej“)

Zwyczaj chodzenia po domach z szopką, pochodzi od starodawnego włoskiego urządzania „jasełek“ w kościele (po staropolsku jasełką nazywano żłobek). Były to przedstawienia Narodzin Chrystusa w stajence. Misterja te wprowadził w życie gorący czciciel Dzieciątka Jezus, św. Franciszek z Assyżu. Urządzano w kościele stajenkę — ustawiano w niej figury Matki Boskiej, św. Józefa i Dzieciątka Jezus w żłobku, dalej prawdziwego wołu i osła, a żywi ludzie grali nieraz role aniołów, trzech króli, pastuszków i Heroda.

W Polsce, jak tradycja niesie, pierwsze takie prześliczne jasełka urządziła w Wawelskiej katedrze, w Krakowie, królowa polska, święta Kinga, żona króla Bolesława Wstydliwego. Występował tam nawet żywy wielbłąd, którego umyślnie na ten cel z gorących krajów sprowadzono. Wszystkie szaty Św. Rodziny, aniołów i królów ozdobione były klejnotami ze szczerego złota, pereł i djamentów, można bowiem i pobożna ta pani ofiarowała na ten cel cały swój bogaty, z Węgier, jako wiano, przywieziony skarbiec.

Z czasem jednak przedstawienia te, które narazie miały za cel naukę poglądową Wiary ś-tej i zżycia się z nią, zaczęły dawać nieobyczajnym ludziom okazję do żartów i nieprzystojnego zachowania się w kościele, więc Ojciec św. zakazał urządzać je po świątyniach Bożych — zostawiono tam tylko same martwe figury, zaś żywe obrazy i przedstawienia sceniczne, wraz z rozmaitemi przyśpiewkami zaczęła urządzać młodzież wiejska, chodząc po kolendzie.

Szopka miała kształt frontu kościelnego, zbitego z cienkich deseczek drewnianych, pomalowanych, lub z grubej tektury oblepionej papierem kolorowym i składała się z dwóch wieżyczek z okienkami bibułkowemi, jaśniejącemi od ukrytych za niemi świeczek, oraz ze środkowej niszy szerszej i otwartej, a przedstawiającej stajenkę, ze żłobkiem pośrodku, z Dzieciątkiem Jezus, otoczonem wokoło figurkami z drzewa, lub z porcelany, a przedstawiającemi Matkę Bożą, św. Józefa, wołu, osła, aniołów i pastuszków. Na przodzie podłużna szpara służyła do przedstawień. W niej laleczki, osadzone na patyczkach i kierowane dołem przez prowadzącego szopkę, tańczyły lub grały różne sceny, już to historyczne z czasów Narodzin Chrystusa, już to obyczajowe z życia codziennego, lub z bajek— a prowadzący szopkę, przy akompanjamencie skrzypek lub harmonji śpiewał za nią różne piosenki lub prowadził rozmowy, przyczem przez małe okienka, wielkości oka w tylnej ścianie szopki umieszczone, badał, czy wszystko dobrze idzie na przodzie. Oto kilka przykładów takich scen i śpiewek:

Tańczą naprzeciw siebie dwie krakowianki i śpiewają:

Ja Hanusia — ty Hanusia
Słodka u nas jest buziusia,
Jak się chłopcy dowiedzą,
To nam buzię objedzą.

Dalej tańczy żyd ze starą żydówką przyczem śpiewa taki wierszyk:

Moje Sure niema butów,
Ale będzie miało,
Czy czerwone, czy zielone,
Jakie będzie chciało.

Albo czarownica robi masło w maleńkiej maśniczce i śpiewa:

Mam ci ja też krasą krowę ,
Zapędzę ją pod dąbrowę,
Mój pastuszku paś że mi ją,
Dam ci serek na wiliją.

A głos z za sceny odpowiada:

Choćbyś dała i kiełbasę,
To ci krowę wilkiem spasę.

Wreszcie śmierć ścina głowę Herodowi, a djabeł bierze go na widły i woła:

Za twe zbytki, idź do piekła, boś ty brzydki.

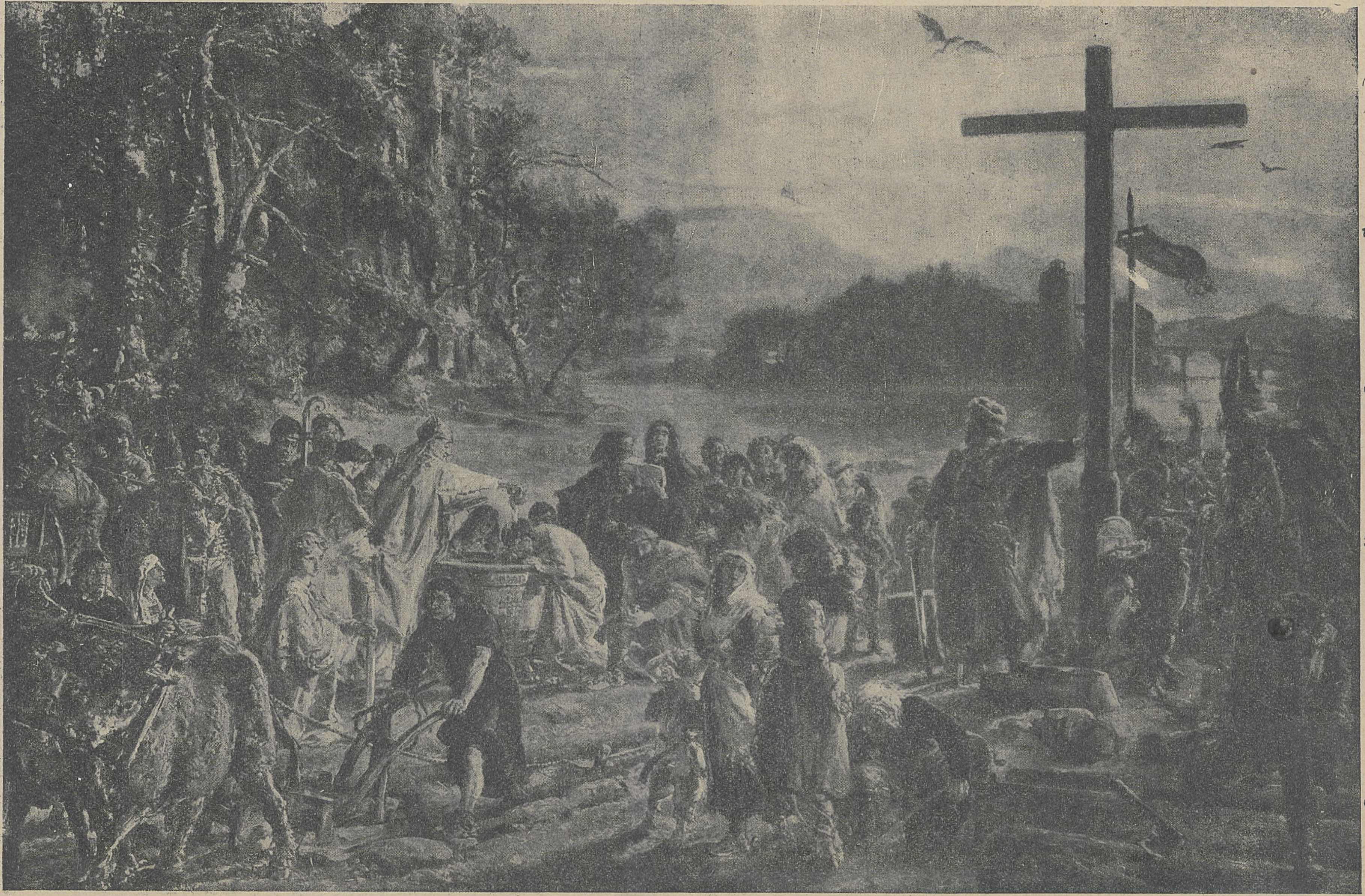
Noszona przez chłopców wiejskich na pamiątkę „Gwiazdy Betlejemskiej“ — „gwiazda“ ma za podstawę środkową koło od starego przetaka, na którem wypiłowane było osiem otworów, dla przepuszczenia światła na boki. Nad temi otworami umieszczone było tyleż trójkątnych promieni, o drewnianych, cienkich bocznych ściankach — a wszystko od przodu oklejone było różnokolorowemi bibułkami i rozjaśnione od wewnątrz umieszczonemi, na nieruchomej deseczce, świeczkami, podczas kiedy sama gwiazda obracała się wokoło na ruchomej osi, na wysokim kiju osadzonej.

Wśród ciemności nocnej, na tle śniegu białego, i przy wtórze muzyki kolendowej, śpiewu i rozgorzałych oczu chłopiąt, promienna, wielobarwna „gwiazda“ wydawała się rozmarzonej wyobraźni dziecka przecudnem z nieba zesłanem zjawiskiem. To też co to była za radość, co za uciecha wielka wśród dzieciarni, gdy usłyszała pożądaną nowinę, że idą chłopcy z szopką, lub z gwiazdą—co sił biegło się naprzeciw. Niejedno z nas pamięta jeszcze to uczucie z dawnych, szczęśliwych dziecięcych wspomnień.

Trzecią taką okolicznościową zabawą z okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku było przebieranie się za trzech króli w koronach, za Heroda, żołnierzy rzymskich w zbroi i z szablami, za anioła, śmierć z kosą — i djabłów kusych, po niemiecku, z ogonem i rogami i t. d.

W dawnej Polsce nie obchodzono hucznie sylwestrowej nocy, jak dzisiaj, lecz lud nasz

(Dok. na str. 6)



Chrzest Polski.

Rys. J. Matejko.

Mieszko I, widząc, że nie obroni się przed Niemcami, którzy pod pozorem, że chcą nawracać Słowian na chrześcijanizm, łupili ich ziemie — dowodem czego Berlin stojący na miejscu słowiańskiego Braniboru, przyjmuje chrześcijaństwo, lecz za pośrednictwem Czechów — biorąc za żonę ich księżniczkę Dąbrówkę. Za księciem przyjęła chrzest i cała Polska w 965 r., stając się w ten sposób państwem chrześcijańskiem.



Przybycie żydów do Polski

W całym świecie od niepamiętnych czasów żydzi rozproszeni po wszystkich krajach cierpieli od licznych prześladowań. Na początku wieków średnich w całej Europie, a szczególniej w Hiszpanji i Niemczech, srożyły się pogromy żydów. Zwrócili się oni wtedy z prośbą do księcia Władysława Hermana, by im wolno było osiąść w Polsce. Ziemi było wtedy masę, lecz ludzi mało, więc z ochotą przystano na to, dając żydom w Polsce schronienie i prawa. W czasie wędrówki żydzi zapomnieli swego języka — hebrajskiego, a w Polsce przez tyle wieków, aż do dnia dzisiejszego posługują się zepsutym niemieckim tz. żargonem — widać na pamiątkę prześladowań w Niemczech. W Polsce cieszyli się oni licznemi przywilejami, za co w czasie niewoli gorzko się nam odwdzięczyli. Rycina powyższa przedstawia przyjęcie wysłanników żydowskich przez Władysława Hermana przybyłych z prośbą o zezwolenie na pobyt w Polsce.

zawsze żegnał rok stary, a witał nowy wesoło. Psotom, jakie chłopcy wiejscy urządzali dziewczętom nie było końca, że i wyliczyć wszystkie trudno. Pachołkowie dworscy przebierali się za cyganów i cyganki, za św. Mikołaja, za baby, żydów, wojaków i zwierzęta. Oprowadzali żywego wilczka lub niedźwiadka, jeśli udało się złapać takiego, a w braku ich, stroili się sami w skóry wilcze, niedźwiedzie lub baranie i stąd powstało przysłowie: „Biega jak wilk ze skórą po kolendzie". Każdej takiej maskaradzie, towarzyszył tak zwany „dziad" — z brodą ze lnu lub konopi, z kosturem w ręku i wielką torbą na plecach do zbierania datków. Wśród śmiechu i figlów komiczna ta gromadka maszerowała od dworu do dworu, od chaty do chaty, winszując szczęśliwego Nowego Roku i żartobliwe nieraz wygłaszając tyrady, za co obdarzano ją wszędzie „kolendą". Zwało się to zbieraniem „nowego latka".

Ażeby mieć czemś przyjąć chodzących z „nowem latkiem" gości, gospodynie piekły mięsiwo, pierogi i placki — i częstowały niemi każdego, kto zawitał w progi ich domostwa. Stąd wigilję Nowego Roku zwano w wielu okolicach „szczodrym wieczorem", a na Rusi nosiła ona nazwę „bohatego wieczoru". Pieczono przytem wielkie bochny chleba, i kładziono je na noc na rogu stołu—na dobry znak, aby w Roku Nowym nie zabrakło nigdy w domu tego daru Bożego. Obrzędową potrawą na wieczerzę starego roku, była tak zwana „lemieszka" — z mąki pszennej lub hreczanej, suto omaszczona. Dziewczęta czyniły w tym czasie różne wróżby zamążpójścia na rok nadchodzący — między innemi zapalały leciuchne wiechetki ze lnu i rzucały w górę, a której najwyżej poleciał, ta pierwsza miała wyjść za mąż. Wszyscy zaś, sąsiedzi sąsiadom, dzieci rodzicom, służba państwu, nawzajem składali sobie serdeczne życzenia noworoczne.

Oto urywek dowcipnego powinszowania z jakiem żacy szkolni chodzili po domach, po kolendzie:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu
Niebądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej kolenda, kolenda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni.
Bacz w jakim to czasie i daj dwie kiełbasy,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy.
Hej kolenda, kolenda!

Na zakończenie i my staropolskim obyczajem przesyłamy szczerem sercem: „Dosiego Roku!"

Halina Kamocka.

Świetny interes

Pan Ludwik był w niezmiernym kłopocie, zbliżały się bowiem imieniny żony, a stan jego kasy przedstawiał się tak rozpaczliwie, iż pomimo wszelkich kombinacji, jakie trzeszczały mu w głowie, niby motor samochodowy, nie mógł dojść do żadnego praktycznego wniosku, w jaki sposób wyjść z tej niemiłej sytuacji. Z góry już wyobrażał sobie kwaśną minę żony i w stu odmianach zastosowane przycinki o poczciwym mężu, knajpie, bibach z kolegami i ofiarach ze strony tych anielskich małżonek, które, chociaż nie otrzymawszy raz na rok prezentu, spełniają z poświęceniem wszelkie swoje obowiązki w domowem ognisku. Pan Ludwik utopił ręce w czuprynie i zamyślił się tak głęboko, iż nie spostrzegł jak przy biurku stanął jego przyjaciel biurowy.

— O czem tak myślisz? — zagabnął go, witając się z panem Ludwikiem.

Pan Ludwik opowiedział powód swojego zmartwienia i westchnął głęboko, bolejąc sam nad sobą i nad smętnym losem, jaki go trapił prześladując go z widoczną zaciekłością.

Przyjaciel pana Ludwika, człowiek umiejący wyjść z każdej sytuacji, chwilę pomyślał, poczem poprosiwszy o papierosa, powiedział mu z namaszczeniem:

— Wybawię cię z kłopotu.

Pan Ludwik zerwał się gwałtownie z krzesła, wywrócił atrament i rzucił się koledze na szyję.

— Więc pożyczysz mi sto złotych?

— O, to to nie, odpowiedział Ludwikowy przyjaciel z miną bardzo poważną, ale dam ci sposób, który będzie nie gorszy od pożyczki.

Poszukał w portfelu, poczem wyciągnąwszy jakiś blankiet i wręczywszy go panu Ludwikowi, powiedział:

— Patrz, oto jest kupon do firmy braci Naciągalskich. Udasz się tam, a wpłaciwszy sześć złotych, otrzymasz dziesięć podobnych kuponów, jeśli odprzedasz je pomiędzy znajomymi, firma braci Naciągalskich ofiaruje ci zupełnie darmo pół tuzina damskich eleganckich pończoch, które wręczysz żonie jako prezent imieninowy.

Pan Ludwik, który nie znał się na kombinacjach handlowych, nie mógł zrozumieć całej tej operacji, ale przyjaciel wytłumaczył mu jasno i dobitnie, dlaczego kupiec jest wstanie ofiarować mu darmo pół tuzina pończoch, przez rozsprzedanie bowiem kuponów zyskuje bardzo szeroką klijentelę, każdy bowiem, zachęcony gratisową premją, będzie chciał z kolei rozsprzedać kupony i t. d., i t. d., jednem słowem firma robi na tem świetny interes.

Pan Ludwik pod pozorem nagłej bardzo sprawy, wymknął się z biura i udał się do cudownej firmy, rozdającej darmo pończochy, gdzie istotnie otrzymał kilka kuponów z warunkiem, że jeśli je rozsprzeda i przyniesie gotów-

kę, otrzyma do wyboru pół tuzina pięknych pończoszek. Teraz stało się wielkiem pytaniem kogo namówić na kupno kuponów. Rozpoczął przeto od kolegów, obleciał kilka znajomych domów, odwiedził parę ciotek, z któremi przed kilkunastu laty zerwał stosunki, poodnawiał stare znajomości, aż wreszcie sprzedał wszystkie otrzymane karty i w istocie dostał sześć par pożądanych pończoch.

Przez cały ten czas pan Ludwik agitował tak zawzięcie, namawiał tak wymownie, używał argumetów tak przekonywujących, że mógłby czynić konkurencję najwytrawnieszemu agentowi handlowemu. Kupony pana Ludwika stały się głośne w gronie jego bliższych i dalszych znajomych. Pan Ludwik z miłem zdziwieniem stwierdził, że w kilka dni potem, jeden ze znajomy zagabnął go, czyby nie nabył kuponów na pończochy.

— A co, pomyślał pan Ludwik, umie się dobrze agitować, głośno zaś odpowiedział:

— O, nie, panie, ja już ten interes znam.

W cukierni natknął się na znajomego, proponującego mu nabycie kuponów, do domu zgłosiło się kilka przyjaciółek żony z kuponami, fryzjer, u którego się golił, również zaproponował mu nabycie kuponików, tłumacząc trzy kwadranse panu Ludwikowi, jaki robi na tem świetny interes, otrzymując sześć par wspaniałych pończoch, zupełnie darmo. Pana Ludwika zaczęło to już denerwować, kiedy mu zaś wreszcie roznosicielka, przynosząca codzienną gazetę, zaproponowała nieszczęsne kupony, pan Ludwik zwymyślał babę i omal nie zrzucił ze schodów. Przy płaceniu komornego rządca zapytał go, czyby nie chciał otrzymać darmo sześciu par pończoch, co usłyszawszy, pan Ludwik trzasnął drzwiami i jak piorun wybiegł z pokoju.

Ogarnęła go wreszcie ostateczna pasja, kiedy wymknąwszy się cichaczem z domu, poszedł do zwykłej restauracji na piwo. Znajomy kelner podsunął panu Ludwikowi pod nos kupon z pończochami, ale zanim zdążył otworzyć usta, pan Ludwik ryknął jak raniony tur, trzasnął szklanką o podłogę i z obłąkanym wzrokiem wyszedł z restauracji, poprzysiągłszy sobie w duchu, że noga jego więcej tam nie postanie. Wróciwszy zgnębiony do domu, dowiedział się od żony, że był dwukrotnie przyjaciel jego pan Zenon, który chciał się z nim koniecznie widzieć. Pana Ludwika zaintrygowała bytność przyjaciela i aczkolwiek godzina była dość spóźniona, a pan Zenon mieszkał na Pradze, pan Ludwik przypuszczając, że przyjaciela dotknął może jaki nagły przypadek, postanowił się tam udać. W godzinę i kwadrans, wygnieciony w tramwaju jak śledź, przytransportowany z Gdyni, znalazł się w mieszkaniu pana Zenona.

— Czy stało się co ważnego, zapytał witając się z przyjacielem, który zabierał się już do spoczynku.

— Nie, ważnego nic, ale jest świetny interes do zrobienia: oto uważasz jest kupon do firmy braci Naciągalskich...

Nie mógł dokończyć, albowiem twarz pana Ludwika pokryła się purpurą, włosy zjeżyły mu się na głowie i z dzikim błyskiem w oczach posunął się ku przyjacielowi.

— Warjat, ryknął pan Zenon i zastawił się krzesełkiem. Ratunku!

Na ten okrzyk, pełen zgrozy, wbiegła żona, dwoje dzieci, służąca i narzeczony jej z pobliskiej straży ogniowej, z dołu zaś zaczął dobijać się stróż i paru najbliższych sąsiadów.

Pan Ludwik, wydostawszy się na świeże powietrze, ochłonął i przespacerowawszy na odludnej ulicy nieomal do świtu, powrócił z dziwnie posępną twarzą do domu.

Od tego czasu stał się mizantropem, unika ludzi, znajomi zaś opowiadają, iż stara się podobno o rozwód z żoną, którą usilnie namawia, aby nie używała pończoch.

Z ruchu wydawniczego.

W związku z gwiazdką ukazał się obecnie cały szereg książek dla dzieci i młodzieży.

Na pierwszy plan z pośród wydawnictw dla najmłodszych czytelników wysuwa się „Lolek Grenadjer“ A. Gawińskiego. Jest to czarodziejska opowieść o przygodach młodego chłopca, któremu wróżka pozwoliła przeżyć z wielkim Napoleonem czarowne czasy chwii wielkich walk i poświęceń.

Piękne opowieści wierszowane M. Konopnickiej „O Janku Wędrowniczku“ i J. Słowackiego „O Janku co psom szył buty“, dowodzą, że dla dzieci część swych twórczości winny poświęcić i najpierwsze talenty, bez jakiejkolwiek ujmy dla siebie a z pożytkiem dla kraju.

E. Szelburg-Ostrowska dała opowieść fantastyczną o „Dziadku Leśnym“, J. Porazińska „O przygodach Kichusia majstra Lepigliny“, zaś J. Grabowski o mądrym piesku „Finku“ i jego przygodach.

Wszystkie te książki wydane ozdobnie z licznemi rycinami w estetycznych oprawach zdobędą sobie przyjaciół wśród młodych czytelników.

Szereg ładnych opowiadań z życia zwierząt p. t. „Dzielny Rogacz“ spolszczyła z angielskiego M. Arct-Golczewska. Dzięki nim może się młodzież zapoznać ze sposobem życia zwierząt, budząc w niej miłość do przyrody. B. Dyakowski w książce „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie“ przenosi nas w odległe czasy, zapoznając z ówczesnem życiem oraz przebogatą polską przyrodą. Książka jest ilustrowana przez W. Nowinę Przybylskiego i znajdzie licznych czytelników wśród młodszego, jak i starszego pokolenia.

O sinym Bałtyku i jego wiernym ludzie kaszubskim mówi nam Z. Rabska w „Baśniach Kaszubskich“. Książka jest bogato lustrowana

przez Molly Bukowską. Książkę tę weźmie w swe ręce niejeden ze starszych by podziwiać bogactwo uczuć i fantazji Kaszubów.

Wszystkie te książki zostały wydane przez zasłużoną firmę wydawniczą „M. Arct".

Któż nie pamięta „Powieści z tysiąca i jednej nocy" A. L. Grimma, lub cudnych „Baśni" Andersena. One też ukazały się nam w nowej, pięknej formie.

Cały szereg naszych starych przyjaciół z lat dziecinnych wyszło w nowych wydaniach jak to: „Duch Puszczy" w opracowaniu Wł. Anczyca, spolszczone przez M. J. Zaleską: „Mieszkaniec Puszczy" i „Dolina bez wyjścia", oraz „Skarby na wyspie" R. Stevensona, lub nieśmiertelne „Przypadki Robonsona Kruzoe". Czyż o tych książkach można co innego powiedzieć, jak to, że strona estetyczna wydania stoi na wysokości zadania. Dziś, gdy mamy choć niewielki skrawek własnego morza, winniśmy wśród młodzieży budzić zamiłowanie do podróży, by prędko flaga polska stała się znaną w portach całego świata.

Niezmordowany popularyzator i pisarz dla młodzieży Wł. Umiński dał niezwykle ciekawe przygody odkrywców bieguna północnego w „Głębinach oceanu"; opowieść na tle walk bokserskich i zagnanej tam losem rodziny polskiej w „Białym Mandarynie" i z tak podziwianej za swą miłość ojczyzny—Japonji—opowieść z życia młodzieży „W krainie wschodzącego słońca". „Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników pośród dzikich ludów kuli ziemskiej" zebrał Wł. Anczyc.

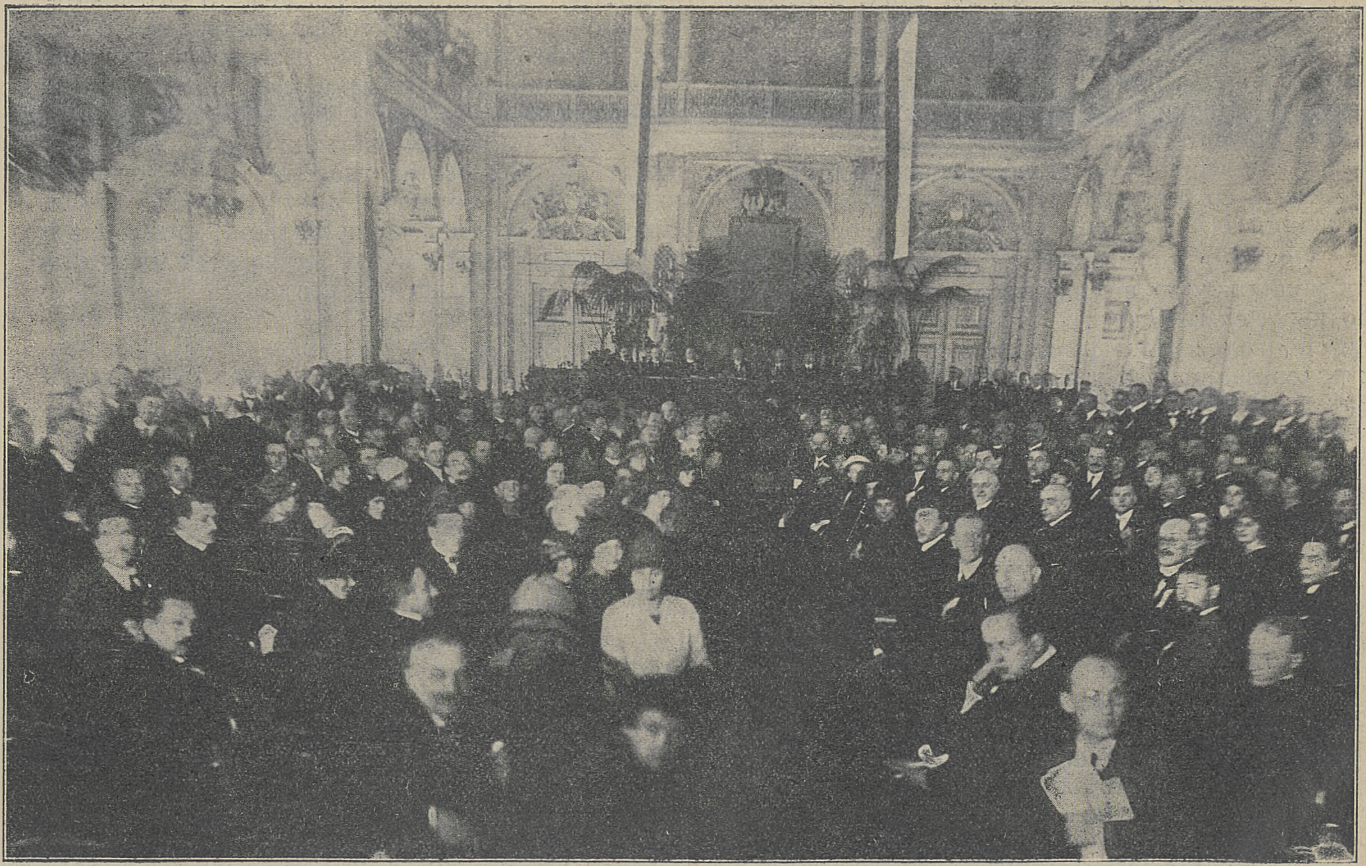
Wreszcie opowieści o przygodach młodego Tadeusza Kościuszki podał Jerzy Orwicz w „Wodzu Narodu".

Wreszcie opowieści o przygodach młodego ży wydała starannie i ozdobnie firma „Gebethnera i Wolffa". Nie są to nowości, lecz książki, które z największem zaciekawieniem i pożytkiem czytać będą jeszcze liczne pokolenia młodzieży, wzbogacając skalę zainteresowań czytelników nowemi pierwiastkami niepowszedniej wartości.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Lubelskiego" ukazała się w 2-ch tomach opowieść z życia harcerstwa polskiego J. Starzeńczyka p. t. „Harcerskie troski", ze wszech miar godna polecenia polskiej młodzieży.

Jak więc widzimy dorobek wydawniczy jest dość obfity, zaś obowiązkiem społeczeństwa jest poparcie tych poczynań, by młodzież miała dobrą i zajmującą ją strawę umysłową.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES OŚWIATOWY W WARSZAWIE.



W dniu 8 i 9 grudnia odbył się w Warszawie zjazd działaczy oświatowych i delegatów instytucji, zwołany przez centralne organizacje oświatowe polskie w celu omówienia form współpracy i planu działalności tych instytucji na terenie całego państwa polskiego.